

127
108.490.

PIERWSZA
POLSKO-RUSKA
WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA
WE LWOWIE.

Skreślił

J. Nieczuja-Ziemiecki.



Imperialische Feder

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1885.

PIERWSZA
POLSKO - RUSKA
WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA
WE LWOWIE.

Skreślił

J. Nieczuja-Siemięcki.



Aleksander Czelewski

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1885.



B.221
WYDANIE Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



Osobne odbicie z „CZASU”. — Nakładem Redakcyi.

<http://rcin.org.pl>
1947 K. 125 / 13215

Niemalęj doniosłości społecznej, a nawet po części politycznej dla naszego kraju był pierwszy zjazd polskich i ruskich archeologów i połączona ze zjazdem wystawa archeologiczna.

Przebieg i uchwały zjazdu są czytelnikom *Czasu* wiadome — zastanowimy się więc tu pokrótce nad tyle interesującą i tak nową ogólnym swym charakterem wystawą archeologiczną we Lwowie.

Nie wypada nam, jak wyrazić naszą wdzięczność, tak inicjatorowi zjazdu i wystawy archeologicznej, hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, jakoteż ściślej-szemu komitetowi organizacyjnemu, a przedewszystkiem dyrektorowi Ludwikowi Wierzbickiemu, za trudy podjęte w doprowadzeniu dzieła do skutku i danie sposobności widzenia tylu i tak trudno dostępnych zabytków przeszłości, zgromadzonych dla naukowego ich zbadania i porównania. Przypisać jedynie należy licznym miejscowym trudnościom i względnie nowości zadania, a ztąd pewnej nieufności w powodzenie do ostatniej chwili, jeśli wystawa o tak szerokim programie i przy tylu skarbach archeologicznych wschodniej połowy kraju, a nawet samego Lwowa, Żółkwi, Podhorzec,

wypadła stosunkowo szczupło i jakby dorywczo zorganizowaną została.

Tu, gdzie ani zakres epoki, ani działów pojedynczych nie krępował organizatorów, gdzie tak szczęśliwie zyskano udział plemienia pobratymczego, przeszłością i zabytkami tak ściśle zespolonego z nami — można było liczyć na większe zainteresowanie się i udział eksponentów. Żadne miasto nasze nie może się pochlubić takim dokładnym i systematycznym opisem swych zabytków artystycznych, jak miasto Lwów. Zawdzięczamy to wzorowej redakcyi *Gazety Lwowskiej* za współpracownictwa śp. Karola Szajnochy, który to dziennik w *Dodatku tygodniowym*, począwszy od r. 1852 pomieszczał szeregi artykułów Felicyana Łobeskiego, które za wzór służyłoby mogły do z inventaryzowania zabytków całego kraju. Było więc z tej strony ułatwione zadanie.

Dodać winniśmy, że ofiarność członków komitetu: hr. Wojciecha Dzieduszyckiego (1000 złr.) i hr. Karola Lanckorońskiego (500 złr.), poparta subwencyą Sejmu (500 złr.) i Rady miejskiej (200 złr.), zezwalała na rozszerzenie ram wystawy. Wszakże wystawa z epoki Jana III w Krakowie otrzymała całej subwencyi 1000 złr., a obejmowała zabytki wszystkich dzielnic Polski i liczyła okazów około 2000.

Na wystawie lwowskiej zachodnia Galicya, w dziale sztuki, prawie wcale nie była reprezentowaną, a należałoby w samym Lwowie poważne zbiory prywatne, które świeciły brakiem.

Wystawa, urządzona w salach Politechniki, właściwie rozpadła się na dwa działy, rozdzielone tak epoką swych zabytków, jak wymaganiami lokalu, tj. na zabytki przedhistoryczne, zajmujące jedną salkę w bocznym kurytarzu i zabytki późniejszych czasów, jak obrazy, paramenty kościelne, okazy przemysłu artystycznego itp., zajmujące dwie większe salki.

Przystępujemy wprost do działu, który stanowił *great attraction* wystawy i nadawał jej oryginalne piętno i znaczenie, tj. do sztuki ruskiej, a właściwie sztuki na Rusi Halickiej.

Sztuka ta od niedawna, a za inicjatywą znowu Konserwatora zabytków wschodniej Galicyi, zaczęła silnie i słusznie interesować naszych estetyków i miłośników. Kierunek ten nowy, o tyle byłby niebezpieczny, o ileby mógł wpłynąć na osłabienie zajęcia się i uznania dla piękniejszych i o tyle starszych pomników wyższej, zachodniej cywilizacji. Ale o to, zdaje się, nie może być obawy. Któż zaś, jeśli nie my, jest uprawniony i ma niejako obowiązek zajęcia się pomnikami sztuki, wprowadzić nieco odmiennego charakteru od pospolicie nam znanych, ale będących wytworem wspólnego ducha dwóch pobratymczych plemion, nierozdzielalnymi węzłami spojonych — pomnikami znajdującymi się na własnej naszej ziemi. Rusin ozdabiał bogatymi malowaniami kaplicę na Wawelu, a wieleż cerkwi i monastyrów wystawili nasi Jagiellonowie — tacy Ostrogscy, Sobiescy, Szeptyc-

cy itd.? Sztuka ta, to wspólny dorobek ducha — wspólnie też badaną być winna

Najpiękniejszym i najokazalszym okazem na wystawie był ikonostas, użyczony łaskawie przez X. kanonika Dzerowicza i dozór kościelny z gotyckiej cerkwi pod wezwaniem św. Ducha w Rohatynie.

Ikonostas, rozdzielający prezbiterium od nawy głównej, tak związany z rytualnymi formami obrządku wschodniego, nadaje piętno charakterystyczne i jest najwyższą artystyczną ozdobą cerkwi.

Nie piękniejszego, jak w tych naszych malowniczych, drewnianych cerkiewkach, zmieniających swój typ i kształty stosownie do okolicy, ten wspaniały, rzezany i pozłacany ikonostas, przedstawiający wiernym serye całe obrazów świętych, rytuałem ściśle określonych.

Po prawej i lewej stronie carskich, przeźroczych wrót, winien się zawsze znachodzić wizerunek Chrystusa błogosławiącego i Bogarodzicy. W górnej kondygnacyi, w środkowej części znajduje się zawsze *Archirej* tj. Chrystus *in trono*, zasiadający między Matką Bożą a św. Janem Chrzcicielem. Po lewej i prawej jego stronie dwunastu Apostołów. Poniżej rząd tak zwanych „Prażniczek“ tj. obrazków zastosowanych do obchodu głównych świąt w roku, — pomiędzy nimi w samym środku tuż pod archirejem obraz „Wieczery Pańskiej“. Na drzwiach bocznych, na prawo od ołtarza, winien być zawsze Archanioł Michał, na lewo bywa często Archanioł Gabryel — tu zastąpiony przez Mel-

chizedecha. U krańców bocznych ikonostasu bywa po prawej stronie obraz świętego, pod wezwaniem którego cerkiew pozostaje, — po lewej wybór przedmiotu pozostawiony do woli artysty: tu mamy Trójcę św., przedstawianą zwykle w kościele wschodnim pod postacią trzech aniołów siedzących u stołu i obsługiwanych przez Abrahama i Sarę.

Ikonostas wieńczą zwykle od góry medaliony z popiersiami proroków; pośrodku nich znajduje się obraz wyobrażający Matkę Bożą z Dzieciątkiem na łonie — tak zwana Pokrowa.

Ikonostas Rohatyński przeszedł niestety przez szkółę nowszą, restauratorską, a dwa obrazy krańcowe po prawej ręce zastąpione zostały bezmyślną bazgraniną nowoczesną, psującą ogólne wrażenie.

Ikonostas ten, jak świadczy napis, powstał w r. 1649 t. j. zaraz po elekcji Jana Kazimierza — należy więc jeszcze do dobrej epoki, gdyż najświetniejszy rozkwit sztuki u nas na Rusi datuje się od organizacyjnych planów Stefana Batorego i trwa przez cały przeciąg spokojnych jeszcze czasów Zygmunta III-go. W tej epoce indywidualizm ruskiego malarstwa otrząsł się z krępujących go nazbyt form bizantyńskich, nabył większej swobody w traktowaniu kompozycyi, nie popadłszy jeszcze pod wpływy zachodniego baroku; technika wydoskonala się, łącząc tradycye wschodnie i średnio-wieczne (tła złożone, wytłaczane) ze zdobyczami zachodnich szkół. Wstrząśnienia za panowania Jana

Kazimierza i bunt Chmielnickiego nie mogły ożywczo działać na rozwój duchowy Rusi.

Architektura ikonostasu bogato rzeźbiona, dobrze jest tu zczłonkowana. Archirej i być może paru Apostołów zdają się datować z wcześniejszej epoki, być może pochodzą z pierwotniejszego ikonostasu jakiego zniesionego monasteru. Melchizedech z bochenkami chleba na jednej ręce, a dzbanem wina w drugiej, jest dobrze narysowaną postacią, pełną ruchu i majestatu zarazem, z piętnem indywidualizmu na twarzy, a wybornie udrapowany w zwoje wschodniego zawoju i powłóczystej szaty. Najpiękniejszym jednak obrazem jest wspomniana powyżej Trójca św. pod postacią trzech aniołów w odwiedzinach u Abrahama. Kostiumy Abrahama i Sary jeszcze XVI-wieczne, zachodnie, a architektura domu w głębi z wysoką wieżycą po części gotycka, bardzo szczegółowo wykończona i pełna charakteru.

Na wystawie wprawdzie brakło nam punktu porównania — dla ocenienia wartości artystycznej, względnej ikonostasu. Lecz część członków zjazdu miała sposobność podczas przyjemnej wycieczki do Bohorodczan, trzy mile za Stanisławowem, poznać inny podobny zabytek, przewyższający go o wiele pod względem artystycznym. Ikonostas Bohorodczański, pochodzący ze zniesionego za Józefa II-go słynnego klasztoru czerńców, Wielkiego Skitu Maniawskiego, jest jakby syntezą, a zarazem zenitem całej sztuki na Rusi.

Także cerkiew pod wezwaniem św. Praksedy,

czyli Parascewii, inaczej Piatnicą zwanej, w samym Lwowie, daje sposobność podziwiania jednego z tych arcydzieł sztuki miejscowej, ruskiej — które nie blakną wobec dzieł sztuki, z Zachodu do naszych świątyń sprowadzanych.

Nie możemy się tu szerzej zastanawiać nad znaczeniem i bliższą lub dalszą filiacją sztuki ruskiej. Powiemy tylko, że w trzech tych dziełach najpiękniejszych, jakie znamy na Rusi Halickiej, przeważają wpływy zachodnie, po części staroniemieckie i flamandzkie nad wpływami wschodnimi, bizantyńskimi, i zaczynają już przeobrażać formy rytuałem zakreślone — co sprowadzi następnie dowolne przekształcenia i stopniowy zanik ikonostasów w cerkwiach Rusi Halickiej.

Nic trudniejszego, nad określenie, choćby na podstawie najściślejszej autopsyi, daty dzieła sztuki ruskiej — tak się tu wiążą przeróżne wpływy, rytualne formy — tak barok bizantyński graniczy z barokiem XVII wieku, przy silnych archaizmach co do ekspresyi, kostiumów, ornamentacyi i samej techniki.

Faktem jednakże pozostaje, dotychczas skonstatowanym, że zabytków sztuki ruskiej halickiej, z czasów książęcych, z wyjątkiem w architekturze romańskiego kościółka św. Stanisława pod Haliczem, dawniej cerkwi św. Pantalemona — nie posiadamy; a to, co nas dziś zachwyca i pociąga swoją zagadkowością, jest stosunkowo późnej daty, przeważnie pochodzi z XVII wieku. Ikonostas Bohorodczański, po bliskim nawet rozpatrzeniu,

*

każdyby uznał, w głównej przynajmniej części, za dzieło XVI wieku; gdy tymczasem data wy-rzezana parukrotnie na tle złoconem, a zatem nie-podejrzana, wykazuje rok 1608, a imię polsko-ruskiego Dürera, twórcy tego wzniosłego dzieła, jest Jow Nikopolczycki, jeromonach, czyli zakonnik słynnego Skitu Maniawskiego. Ikonostas bogato złocony od św. Parascewii, formami swemi architektonicznymi i archaizmami zbliżałby się tak-że do renesansu, — gdy tymczasem cerkiew ta założoną została przez gospodarów mołdawskich w r. 1644, co stwierdza także herb, bawola głowa na zewnętrznej stronie cerkwi.

Wielką przysługę wystawie wyświadczył rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. J. Łepkowski, przesyłając szereg kalk zdjętych z kaplicy Świę-to-Krzyżskiej na Wawelu, przed jej restauracją. Kaplica ta, to najdawniejszy pomnik sztuki litew-sko-ruskiej z czasów Kazimierza Jagiellończyka, który to pomnik zawsze stać będzie, jako najwyż-szy wyraz i jako punkt porównania dla później-szego, swobodnego rozwoju sztuki miejscowej, ru-skiej. Widzimy tam jeszcze tradycje czysto bi-zantyńskie, niezamącone wpływami Włochów i Niemców — jakkolwiek już ujęte w poprawniej-szy rysunek i życiową prawdę przedstawienia. Sama ornamentyka łuków i przedziałów już do-starcza bogatego materiału do studyów.

Rzecz dziwna, a doniosła dla terażniejszości i przyszłości naszej, że na tym Wawelu, Syonie polskim, znajdują się dwa pomniki najcenniejsze

dla przeszłości Rusi: kaplica Święto-Krzyżska i krzyż szczerozłoty, przerobiony z korony największego bohatera Litwy i Rusi — Witolda.

Jedyne obrazy na wystawie, które mają bliższy związek z malowaniami kaplicy Św.-Krzyżskiej i w epokę niewiele późniejszą odniesione być mogą, są to pięć obrazków archaicznych, techniką zbliżoną do *tempery* malowanych, które, jako będące własnością prywatną, udało nam się nabyć do Muzeum Narodowego. Są to: „Zwiastowanie“, „Narodzenie Chrystusa“, układem bardzo podobne do pomieszczonych na kalkach, z motywami gotyckimi w architekturze, „Woskresenie czyli Zmartwychwstanie“ i dwa obrazki, część prastarego ikonostasu, w obramieniu rzeźbionem XVI-wiecznym — jeden przedstawia „Bohorodycę“, drugi „Spasytela“ ze skrzydłami — typ nawet w kościele wschodnim bardzo rzadki.

Z innych obrazów, najpiękniejszym pod względem wykończenia i zachowania, był święty Jan Chrzciciel z pawimi piórami, charakterystycznymi kosmykami włosów i własną głową na misie, otoczony scenami z życia świętego, który to obraz jest własnością hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Obrazowi temu, o którym pisali, tak właściciel jego, jak prof. Maryan Sokołowski, nie przyznawaliibyśmy jednakże wcześniejszego pochodzenia, niż w. XVI.

Cennym zabytkiem jest część pierwotnego ikonostasu z cerkwi Wołoskiej we Lwowie, z początków XVII w., a składająca się z carskich wrót

pięknie rznętych i środkowej części fryzu, wyobrażającej „Wieczerzę Pańską“ z chustą św. Weroniki u spodu, wszystko objęte także delikatną, ażurową rzeźbą. Zabytek ten jest własnością Zakładu im. Ossolińskich.

Dwa wielkie obrazy na drzewie, przedstawiające „Sąd ostateczny“, jeden z cerkwi w Rozdole, drugi z Rohatyna, układem przypominają blisko podobnej treści obraz, będący od niedawna własnością Muzeum Narodowego; z tą różnicą, że ostatni pochodzący z nieistniejącej już cerkwi pod Przemyślem, jako XVI-to wieczny, zachował całą pierwotną przejrystość układu i archaistyczną technikę, gdy w dwóch poprzednich malarz, z końca XVII-go wieku nie krępował się żadnymi formami sztuki, ani rytuału.

Inne pomniejsze obrazy cerkiewne, których liczba zresztą nie była zbyt wielką, mają raczej ikonograficzne niż artystyczne znaczenie. Obrazów kościelnych rzymsko-katolickich, ani galeryjnych nie widzieliśmy na wystawie. Także dział portretów był bardzo ubogo i nienajlepszymi utworami reprezentowany.

Rzeźba reprezentowaną była jedynym okazem, ale który — *hony soit qui mal y pense* — stał się powodem małego nieporozumienia.

Katalog o tym zabytku tak mówi: Nr 171. Płyta grobowa znaleziona w dwu ułamkach w podwalinach Katedry Łacińskiej w Przemyślu. Płyta pochodzi z dawnej Katedry Ruskiej spalonej przez Mongołów i wyobraża mężczyznę w bojar-

skim kołpaku. Jestto przeto najprawdopodobniej pomnik jednego z książąt ruskich Wołodara i pochodzi niezawodnie z XII stulecia.

Byłby to zatem pomnik pierwszorzędnej wartości i jedyny swego rodzaju. Kościół bowiem wschodni zabrania figuralnych przedstawień na nagrobkach i, jakto widzimy między innymi na grobowcach gospodarów Mołdawskich, jeszcze z XVI i XVII-go wieku, w Radowcach, Suczawicy i Putny na Bukowinie — dozwolone są tylko płyty z wyrznanymi płasko ornamentami roślinnymi i linearnymi.

Dość jednakże spojrzeć na ten ułamek pomnika — na tę postać w bufach i wylotach renesansowych, na te mankiety, na tę czapkę tak charakterystyczną dla końca XVI wieku, a zpopularyzowaną portretami Zygmunta Augusta — na tę w końcu poduszkę realistyczną, aby mieć pewność nie tylko przekonania, że to pomnik jakiegoś szlachcica z końca XVI, lub początków XVII w., a nie książę Wołodar z XII w.

Pokazuje się z tego, wiele nam jeszcze zjazdów i wystaw archeologicznych potrzeba — aby dojść do elementarza historii sztuki.

W dziale architektury, który na wystawie pominięty został, możemy tylko wspomnieć, łaskawie przez prof. Zacharjewicza w ostatnim dniu zjazdu zebrane w bocznej salee jego własne i jego uczniów rysunki piękniejszych cerkiewek na Rusi. Jestto pierwszy krok na tem polu, ofiarno-



ścią prywatną zdziałany. Mamy nadzieję, że w myśl uchwał zjazdu, instytucje takie jak Akademia Umiejętności i zreorganizować się mający urząd konserwatorski sprawę zużytkowania bogatego tego materiału i odpowiedniej publikacji, wezmą najszczerzej do serca.

Dział paramentów kościelnych był najbogaciej na wystawie reprezentowany i po ikonostasie Rohatyńskim najwięcej może wzbudzał zaciekawienia.

I tu pierwszeństwo, jeśli nie co do liczby, to starożytności i piękności okazów, należy się świątyniom wschodniego obrządku. Zatrzymujemy się tylko na wybitniejszych przedmiotach.

Instytut Stauropigiański nadesłał felon (rodzaj ornatu) z materyi tkanej złotą i czerwoną jedwabną nitką, powtarzającej bez końca postać archaistyczną Chrystusa i krzyże greckie w przedziałach. Jest to okaz rzadki materyi bizantyńskiej XIII, najpóźniej XIV wieku, z typową ornamentacją, tak zwaną polistaurów, wielokrzyży. Felon z dwunastu Apostołami i Chrystusem *in trono*, złotem na aksamicie haftowanemi; także stuła czyli epitrachyl, jak świadczy haftowany napis, przez Jana Bazylego, wojewodę Mołdawskiego, w r. 1643 Stauropigii ofiarowany i kilka innych podobnych paramentów, dają poznać cały przepych i majestatyczną powagę obrządku wschodniego. Kapa czarna aksamitna, srebrem haftowana z herbami ks. Ostrogskich, należy także do cennych zabytków bogatego Stauropigiańskiego Instytutu.

Z innych, zwróciły naszą uwagę ornaty przesłane przez konwent OO. Bazylianów w Żółkwi. Na jednym z nich jest haftem, jakby wyrzeźbiony, obraz „Zaśnięcia M. B.“ (Uspenije), na drugim „Zwiastowanie N. P. M.“ Hafty w stylu najczystszej bizantyńskiej są z XVI w., materye później podłożone z XVII i XVIII w.

Najcenniejszym jednakże zabytkiem tego działu, również do OO. Bazylianów w Żółkwi należącym, jest tak zwana „Płaszczycia“, rodzaj antepedyum — haftowana złotem i srebrem na czerwonym aksamicie. Pośrodku Chrystus złożony do grobu, po obu stronach, jakby na straży stoją czterej aniołowie, trzymający w rękach patynice, rodzaj wachlarzy orientalnych; tło ozdobione sześcioramieniami gwiazdami — w otoku zaś idzie napis grecki, wykazujący, że dzieło to, że tak powiemy, sztuki hafciarskiej (*Nadelmalerei*), wykonane zostało za staraniem Jana Aleksandra, Maryny, jego żony i syna Eliasza, książąt Mołdawskich w r. 6936 indykta 6 (1424). Zabytek ten początków XV w. pochodzi z monasteru św. Jana moldawskiego w Suczawie. Król Jan III, wracając z Wołoszy, zabrał za porozumieniem się z przełożonymi klasztoru relikwie świętego wraz z niektórymi aparatami kościelnymi, chroniąc je przed grabieżą Turków i złożył u OO. Bazylianów w Żółkwi. Cesarz Józef II na usilne prośby gminy m. Suczawy kazał zwrócić szczątki patrona Mołdawii — pamiątką zaś w Żółkwi pozostały

powyższa „Płaszczycia“ i ewangelia bogato w srebro oprawna, przesłana także na wystawę.

Pamiętką też licznych stosunków naszych z Mołdawią i Bukowiną, gdzie także same paramenty tylko o wiele bogatsze znajdujemy ¹⁾, jest felon z materji żółtej, złotolitej w kwiaty, wyrobu wschodniego z Brusy z XVI w., z haftowanym naplecznikiem późniejszego pochodzenia. Wedle tradycyi, jest to dar jednej z Mohylanek dla konwentu Bazylianów w Krechowie.

Paramenty z kościołów rzymsko-katolickich nie ustępują co do bogactwa i dobrego zachowania, pierwszym — ale te, które widzieliśmy na wystawie, są późniejszego pochodzenia, t. j. z XVII i XVIII w. Wspaniałą kolekcję przesłali OO. Franciszkanie i Karmelici lwowscy; z tych wspomniemy kapę, dalmatykę i ornat z materji włoskiej, złotolitej, o deseniu XVII wiecznym, która pod względem techniki i rysunku, nietylko nie ustępuje, ale przewyższa wszelkie orientalne materje. Mylnie dotychczas uważano kapę z kolegiaty rzymsko katolickiej w Żółkwi za zdobycz Sobieskiego na Turkach. Przyjrząwszy się bliżej, widzimy przeciwnie na tej tkaninie rycerzy w stroju polsko-węgierskim turbujących Turków. Jest to niewątpliwie wyrób włoski XVII w., a być może przez Sobieskich zamówiony.

¹⁾ W Suczawicy w monasterze Czerńców, podobna do powyższej „Płaszczycia“, wyszyta jest 11.500 perłami kosztownymi i oszacowana na 45.000 złr.

Brakło nam na wystawie lwowskiej tych prześlicznych paramentów z altembassu XVI w., w jakie bogata kapituła krakowska i haftów delikatnych renesansowych, ręką królowej Anny Jagiellonki wykonanych, których tyle i tak pięknych widzieliśmy na wystawie z epoki Jana Kochanowskiego.

Z okazji tych tkanin i makat, dość licznie na wystawę nadesłanych, zrobimy jedną uwagę. Wyborny znawca techniki tkanin, p. L. Wierzbicki, dyrektor Muzeum Przemysłowego we Lwowie — w przemówieniu swoim podczas zjazdu, kładł główny i jedyny niemal nacisk w zdeterminowaniu epoki i pochodzenia tkaniny na technikę samą. Zdaniem naszym, rysunek, ornamentyka — uwzględniając naturalnie i techniczne właściwości, więcej nas tu pouczyć mogą. W jednym bowiem czasie w różnych krajach, a nawet w jednym i tym samym kraju różne techniki mogą być w zastosowaniu. Przeciwnie, niektóre techniki utrzymują się nadzwyczaj długo, i tak, dziś Chińczycy używają jeszcze w tkaninach złotem przerabianych, pasków złotych, podłożonych skórą lub papierem — jaka to technika tylko w średnich wiekach w Europie była zastosowywana. Styl zaś, rysunek w danej epoce, przejmuje i opanowują wszelkie techniki i rodzaje materyi.

Nie wychodząc z zakresu przedmiotów kościelnych, wspomnimy pyszny kielich z katedry łaciń. w Przemyślu, w najczystszej renesansie niemieckim, bogato rzeźbiony i emaliowany; kielich srebrny, piękną filigranową robotą XVII w., kon-

wentu Karmelitów we Lwowie; krzyże drewniane ruskie, z delikatną rzeźbą scen życia i męki Chrystusa, w delikatnej, filigranowej srebrnej oprawie — w końcu, najcenniejszy krzyż brązowy bizantyński, wyłaczany i emaliowany, który sięgać może X, a nawet VI w. Ostatni jest własnością Domu Narodowego we Lwowie.

Cenną pamiątką, dziś w rękach hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, jest krzyżyk rzeźbiony z drzewa, roboty XVI wieku, w oprawie kosztownej XVII w. Krzyżyk ten darowany został przez Maryę z Mohyłów Potocką cerkwi św. Mikołaja w Buczaczu 1610 r. Znacznej artystycznej i materialnej wartości jest relikwiarzyk z jednego kawałka ametystu, z wieczkiem ozdobionem dyamencikami. Wewnątrz do słupka z kryształu górnego, w górze i dole wysadzonego rubinkami, przytwierdzona postać Chrystusa, misternie w złocie wyrzeźbiona, a emalią białą pokryta. — Piękny ten klejnot XVIII w. jest własnością Muzeum Przem. we Lwowie.

Wielkie, w srebro trybowane i cyzelowane oprawne ewangeliarze, można było podziwiać tylko z zewnętrznej, ozdobnej strony.

Z kosztowności, do osób prywatnych należących zwracały uwagę: wielka klamra do delii wysadzona koralami i zdobna filigranami, piękny zbiór pierścieni XVI i XVII w., oraz zbiór guzów i spinek do polskiego stroju — którego to całego zbioru szczęśliwym właścicielem jest Dr Julian Czerkawski.

Dyrekeyi Muzeum Przemysłowego we Lwowie

powinszować także można zabiegliwości w zbieraniu pięknych okazów przemysłu artystycznego.

Dziwiła nas natomiast kolekcya wyrobów ze słoniowej kości, gdyśmy się spotykali tu z niepodejrzanymi falsyfikatami, szturmującymi do wszystkich naszych wystaw.

Parę pięknych rzędów Hr. K. Lanckorońskiego, pasy ks. Adama Sapiehy i Muzeum Przemysłowego, interesujące bardzo wyroby ślusarstwa dawnego — oto wszystko, co na szczególny przegląd zasługiwało.

Okazała panoplia z broni, będącej własnością hr. Drohojewskiego, miała znaczenie właściwie dekoracyjne.

Dr Szaraniewicz i p. Widmann wyłożyli na widok publiczny dość liczny zbiór dokumentów polskich i ruskich. PP. Artur Mizes ze Lwowa i Wł. Bartynowski z Krakowa, wystawili małe zbiorki monet i medali; p. Czołowski monety żydowskie wykopane w Czerniejowie i rzymskie znajduwane w okolicach Kryłosa, Tyśmienicy i Kołomyi.

Nakoniec dział przedhistoryczny obejmował przede wszystkim wykopaliska halickie Dra Szaraniewicza, Pleśniska pod Podhorcami i Kryłosa pana Ziemięckiego, Podola i Pokucia zdobyte przez p. Kirkora, wykopaliska jaskiniowe okolic Krakowa p. Gotfryda Ossowskiego; uzupełniały je niektóre ciekawsze zabytki będące własnością Muzeum Ossolińskich i osób prywatnych, jak pp. Wł. Przybysławskiego, Krzeczunowicza, Czołowskiego.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że pierwsza polsko-ruska wystawa archeologiczna we Lwowie, mimo wielu braków, była zajmującą. Dział ruskich starożytności przeważał i liczbą i rozmaitością i nowością przedmiotu. W sprzyjających okolicznościach możnaby wielce spotęgować dział ten, wyzyskawszy bardziej cerkwie prowincjonalne i wciągnawszy w zakres bogate monastyny Bukowiny: takiej Suczawy, Suczawicy, Putny, Dragomirny, które same starczą za muzea, a z historycznych i artystycznych względów, z nami, a szczególnie z Rusią Halicką wiele mają punktów styczności.

Dział polskich starożytności, choćby dla honoru domu winien był być staranniej skompletowanym.

Nie pomylimy się może, jeżeli wyrazimy nadzieję, że tegoroczna wystawa jest zapowiedzią, że kiedyś w szczęśliwszych okolicznościach, wspólnemi siły wschodniej i zachodniej Galicyi urządzona wystawa — będzie nietylko przyjemną rozrywką, ale dostarczy bogatego materiału do porównawczych studyów i przyczyni się do zinwentaryzowania, co jest rzeczą naglącą, zabytków kraju całego.

Kraków dnia 28 września 1885 r.



BIBLIOTEKA

I
H
K
M

B. 221